

WSPOMNIENIA NINY PASZKOWSKIEJ

[STEFANIA ZANIEROWSKA]

Z ARCHIWUM MONIKI MANGHI [WNUCZKA]

Choć minęło już wiele czasu i wspomnienia z dni walk o Warszawę zostały przyciemnione innymi, późniejszymi, chcę jednak te wspomnienia "uwiecznić" przede wszystkim dla siebie i może dla chłopców - kolegów z Powstania, jeśli ich kiedykolwiek w życiu spotkam. Może spotkam - niestety nie wszystkich. Nigdy już "Sum" nie poprosi mnie o przeproszenie ~~koszuli~~ koszuli, ani Jastrzębiec Duży o poprawienie jego bojowych odznak plutonowego podchorążego, ani spokojny cichy Tur nie będzie wraz ze mną robił porządku w apteczce. Nie ma już ani kapitana Pawłowicza - dowódcy kompanii K-2, ani Kamy - łączniczki. Ci wszyscy i wielu, wielu innych zginęło. Nie doczekali kapitulacji Powstania, nie doczekali hańbiącej niewoli - ale nie doczekali też chwili wyzwolenia.

Ostatnie dni lipca 1944 roku. Sytuacja naprężona do ostatnich granic. Na punkcie alarmowym u Andrzeja na Hożej składamy nasze torby sanitarne, buty, wiatróvky i trochę jedzenia na pierwszy moment. Mija poniedziałek, wtorek, środa, czwartek. Dowódca kompanii Pawłowicz, mimo, że jest zawałony robotą, znajduje zawsze chwilę czasu, by pocieszyć dyżurujących na punkcie że to napewno już niedługo. W piątek mam dyżur od pierwszej po południu. Rano mam więc wolne i załatwiam sobie różne sprawy. Tymczasem w domu czeka na mnie kartka od Grażyny treści: "o godz. 16 zbiórka u Kamy w pełnym ekwipunku".

Wiem już, co oznaczają te słowa. Znaczą to, że dziś wybiją decydująca chwila i rozpocznie się walka na śmierć i życie, walka o naszą Wolność.

Mamusia ma zaczerwienione oczy, szykuje mi drobiazgi niezbędniejsze, ja staram się wszystko lekceważyć, ale jest mi na duszy ciężko, bo wiem, że muszę ją pożegnać może na zawsze, bo to nie zabawa a Powstanie, walka krwawa, z której mogę nie wrócić. Wreszcie jestem gotowa. Z jaknajbardziej beztroską miną idę pożegnać Mamusię. Zaczynam się w sobie, bo coś dławii mnie za gardło. Matus, Tyś już tyle wycierpiała a ja znów szykuje Ci nowy ból, ale zrozum Mateczko - ja muszę bo idą wszyscy, bo to mój najświętszy obowiązek, bo to walka o Polskę, o naszą Warszawę ukochaną i umęczoną, bo jestem żołnierzem i cofnąć mi się nie wolno.

Całuję ręce Mamusi a wówczas Ona wybucha płaczem - "Boże gdzie Ty idziesz córeńko, zostawiasz mnie samą?" Matus, to przecież długo nie potrwa, trzy cztery dni i znów będziemy razem. Uciekam, zatrzymuję za sobą drzwi, bo wiem, że jeszcze chwila i rozmażę się, nie będę mogła odejść. ~~Zbiegam~~ Zbiegam szybko do tramwaju. Już w biegu widzę twarz Mamusi skamieniałą z rozpaczy przycisniętą do szyby. Gotowa jestem w tej chwili wyskoczyć z tramwaju i wrócić, zostać.

Opanowuję się jednak - otrzeźwia mnie widok przepełnionego tramwaju młodzieżą, która tak jak ja spieszy na swoje punkty alarmowe.

Na Filtrowej u Kamy okazuje się, że alarm był fałszywy i w ostatniej chwili odwołany. Denerwujemy się, ale cóż zrobić.

Wracam do domu. Mamusia z oczami zapłakanyymi siedzi w pokoju, wszystko jest tak, jak zostawiłam. Klękam przy niej - "Matus jestem, no, uśmiechnij się". Nie mówię nic więcej, bo wiem, że jestem ale nie na długo.

Mija sobota , niedziela , poniedziałek . Dni w coraz większym naprężeniu przechodzą na dyżurach , czyszczeniu ~~broni~~ amunicji , chłopcy zwożą broń . Nerwy napięte bez granic . Wiemy , że w dniu wybuchu uderzamy ~~xxix~~ na służew i Wyścigi .

Wtorek 1 sierpnia 1944 r. Na punkcie alarmowym na Hożej nieład, Kama wita mnie okrzykiem " dzisiaj o piątej " - na stole rozerwana koperta z rozkazami . Rozbiegamy się jeszcze po mieście zawiadomić chłopców , potem przed czwartą szykujemy się do wymarszu . Rozkaz w ostatniej chwili zmieniony - nasz patrol łączniczek-sanitariuszek ma punkt wypadowy na Pilickiej na Mokotowie, cała zaś kompania na Idzikowskiego z pierwszym uderzeniem na Wyścigi i Służewiec . Jesteśmy niezadowolone z takiego obrotu sprawy , wolałybyśmy być odrazu z kompanią , ale w rozkazie wyraźnie jest zaznaczone , że na Pilickiej mamy czekać na łącznika , który zaprowadzi nas do swoich .

Na mieście niesamowite tłumy ludzi , przeważnie młodzieży z plecakami , chlebakami , kieszenie dziwnie wypchane , z pod płaszczy sterczą pistolety maszynowe i karabiny . Tramwaje obwieszane do ostatnich granic . Twarze pełne skupienia , w oczach gorączka - idziemy w bój !!!

Zdyszane wpadamy na Pilicką w chwili , gdy wybija godzina 17 . Jednocześnie rozpoczyna się walka , słychać strzały , wybuchy granatów . W sąsiedniej willi już kwateruje łączność , to kompania " LUCJANA " . Chłopcy rozciągają przewody , zakładają radiostację .

A my siedzimy , klniemy głośno na rozkaz , który kazał nam czekać na łącznika w chwili , gdy inni już walczą , palimy papieros za papierosem . Jest nas pięć - Kama , Halszka i Baśka , Henryka i ja . Jest również z nami żona porucznika Pawłowicza .

Ponieważ żaden łącznik nie zgłasza się do nas Kama nawiązuje kontakt z kompanią łączności Lucjana , i dzięki uprzejmości tegoż koło siódmej wieczorem otrzymujemy meldunek radiowy , że mamy na własną rękę przedostać się do kompanii , która jest w tej chwili na Służewcu .

Szybko więc zakładamy torby sanitarne i żegnane krzyżem przez p. Pawłowiczową i domowników wypadamy na ulicę . Nigdzie nie widać żywej duszy . Biegniemy szeregiem wzdłuż Pilickiej najpierw Kama potem Baśka , Henryka , ja i Halszka . Nagle ulica kończy się , przed nami 400 metrów pola kartoflanego . Biegniemy kilka kroków , gdy serie wystrzałów z lewej od szkoły na Woronicza obsadzonej przez Niemców rzucają nas na ziemię . Leżymy i szeptem porozumiewamy się co do dalszego działania . Mamy poczekać do zmroku , a potem przeczłapać się przez kartoflisko na " dom z młynkiem " . Jedyną naszą osłoną to niskie badyle kartofli . Niemcy prują z karabinów tuż ponad naszymi głowami . Jednocześnie zaczyna padać deszcz początkowo niewielki , potem coraz gęściejszy . W bok ode mnie leży jakaś dziewczyna - łączniczka . " Pewnie tak jak my czeka na zmrok ? - myślę ale robi mi się gorąco - dziwna sztywność w jej ciele , na czole dziura od kuli , na ziemi krew . To trup , trup , za chwilę ja mogę tak wyglądać . Wrażenie potworne , strach chwyta za gardło .

Zaczynamy się czołgać . Co za męka , za każdym niemal poruszeniem świst kul nad głową . Torby sanitarne , które przy czołganiu musimy mieć na plecach przeszkadzają , a ich zdradliwy biały kolor można rozróżnić nawet w ciemnościach , Co chwila przypadamy do ziemi i kątem oczu obserwujemy świetlne kule o parę centymetrow od naszych głów . Gdy tak leżę przytulona do mokrej ziemi wydaje mi się , że powstanie trwa już wieki całe . Przypominają się kiedyś przeczytane książki wojenne . Staram się zagłuszyć lęk , nie istnieje dla mnie w tej chwili nic prócz pragnienia życia . Czołgamy się już chyba setki lat , całe unurzane w błocie , deszcz leje bez przerwy .

Nagle chwila niepewności , przed nami szosa do sforsowania , biała wstęga szosy o sto metrów od przeklętych koszar . Kama przeska-
kuje pierwsza - seria z ka-emów tnie powietrze . Potem Baśka , Henryka
- kolej na mnie . Niezgrabnie podrywam się z ziemi , biegnę , kule
świszczą koło głowy , padam znów w kartofle po drugiej stronie
szosy . Strzały nie milkną , przytulam się znów do ziemi z twarzą
w ostach , które kłują niemikosiernie . Mijają minuty , nie mogę
ani drgnąć , bo kule lecą i lecą . Halszka , która była ostatnia
nie przeszła jeszcze szosy . Wreszcie wyłażę koło " domku z młynkiem "
i wpadam na koleżanki , które już miały mnie i halszkę za nieboszczy-
ków . Halszki jeszcze nie ma . Mamy czekać jeszcze 10 minut , jeżeli
się nie zjawi - " wieczny odpoczynek " i dalej .

Wtem z tyłu ktoś podchodzi . Robimy przepisowe "padnij", ale na
szczęście to nasi . Trzech mężczyzn z okolicznych domów . Mówią ,
że widzieli nas , gdy się czołgałyśmy i chcą nas ostrzec , że tu
zaraz w dworku jest 20 Niemców . Informują nas co do dalszej drogi
Mamy z prawej strony dworek obsadzony Niemcami , z lewej reflektory
niemieckie z silną załogą . Nadchodzi wreszcie Halszka . Chwilę
odpoczywamy w jakimś domu , otaczają nas ludzie , mężczyźni chcą ,
aby ich zabrać ze sobą - nie , nie mopemy , nie wiemy czy same
dotrzemy do swego oddziału , a oni mogą przyłączyć się jutro .

Zgodnie ze wskazówkami omijamy bokiem dworek . Dochodzi nas
jakiś szmer . Zatrzymujemy się - kto tam ? - kto wy ? chłopięcy głos
podaje hasło , swój , rozbitek z kompanii na Okęciu , nie wie co z so-
bą zrobić . Idziemy dalej razem . Jakieś ogródki , płoty drewniane ,
żelazne , droga , jakiej nigdy w życiu drugi raz napewno bym nie
przeszła . Wreszcie jakiś wielki ogród . Pod drzewem na ławce para
staruszków . " W czyich rękach kolejka grójecka ? " - nie wiedzą
a stara kobieta pyta : " powiedzcie panie , co to się dzieje , czemu
takie huk i strzały ? " a " to powstanie , babciu " i
" Powstanie ? " mówi ona jakimś dziwnym głosem - i klęka na ziemi -
nie już od nich wydobyć nie można - idziemy dalej w nieznane .
Na końcu ogrodu jakaś budka , trochę ludzi . Tam odpoczywamy , jemy
wiśnie z ogromnego kosza , a Kama z naszym " jeńcem " idą na zwiady
na kolejkę grójecką . Za chwilę wracają - na kolejce nasi , ale sami
cywile , są tylko pogłoski że atak na Wyścigi nieudany , że podobno
szalone straty

Przez kolejkę przeprowadzają nas kolejarze , witają nas owacyj-
nie - dalej biegniemy same już wzdłuż rowu na Puławskiej .

" Stój , kto idzie ? Hasło ? "

Stanełyśmy jak wryte . Nareszcie nasi chłopcy , z wrażenia
zapomniałyśmy " języka w gębie " , wreszcie Baśka pierwsza oprzytom-
niała i krzyknęła - hasło Walka , odzew Za wolność .

I w tym momencie wypada do nas gromada chłopców , to nasz
oddział , przybiega porucznik Pawłowicz szczęśliwy i zadowolony ,
żeśmy same przedarły się do nich .

Tak , na Wyścigach klęska , za ~~małe~~ małe nasze siły , za chwilę
szykują natarcie na reflektory . Czasu na gadanie nie ma , rannych
dużo . Każda z nas ma stworzyć punkt sanitarny .

Puławska 246 , mały domek przepełniony rannymi , których
ciągle przybywa . To sanitariusze z noszami bez przerwy znoszą
rannych z pola , a mały 12-letni Grzesiek swym wozem jeździ bez
przerwy na Wyścigi po pozostawionych ciężko rannych chłopców .

Mnie wyznaczają punkt w domu w ogrodzie , gdzie z pomocą małej Reni i jeszcze jakiejś dziewczyny układamy biednych , skrwawionych chłopaków . Są już po opatrunkach , jęczą boleśnie i usypiają gorączkowym snem . Jest ich 25 , młodzi , dzieci nieledwie , jęk "mamo " wrywa się niemal z każdych warg .

Pod 246 urzęduje Kama i lekarze . Tam rannych bez przerwy napływ . Jeden młody , ciężko ranny z przestrzałem przez pośladek leży pod ścianą na rękach dwóch wziętych do niewoli Ukraińców . Majaczy w gorączce i krzyczy . Robię mu pośladanie , ubranie jego postrzępione i zabłocone służy mu za poduszkę . Wychodzę na dwór po wodę na kompresy . Na dworze deszcz siąpi bez przerwy , zdaje się że chce splukać tę krew dzieci Warszawy przelaną w obronie stolicy . Stoję przy studni . Obok patrol z noszami wybiera się znów w pole . Jako obstawa jeden z granatem . Wtem krzyk - " padnij , granat się odbezpieczył " . Padamy wszyscy w błoto , w kałuże wody i nagle wybuchamy śmiechem , granat nie wybuchł .

Potem odnosimy jeszcze paru rannych na mój punkt , siedzę na ~~zmi~~ ziemi koło rannych i wsłuchuję się w poszum wiatru , deszczu i huku wystrzałów . Jasne błyski , wybuchy granatów oświetlają dom . Po jednym z takich błysków jeden z rannych szepce " - " siostró , siostró z Żoliborza , prawda ? , ja panią znam , jeśli zginę a pani przeżyje i będzie potem na Żoliborzu proszę iść do mojej matki i powiedzieć jej"

Godziny wloką się w nieskończoność . Wreszcie świta . Łączniczki z kompanii Wirskiego zajmują się opatrunkami , ja organizuję jedzenie dla rannych . Nad ranem przychodzi Kama , chce zrobić mi zastrzyk ze strychniny . Jestem przemęczona , ale nie zgadzam się , na to zawsze jeszcze jest czas . Potem Kama odchodzi ze słowami ... " później wpadnę do Ciebie , w razie czegoś ... zawiadomimy cię , sytuacja jest zła , prawdopodobnie trzeba się będzie wycofać . " Poszła . Na dworze niesamowita cisza , tylko deszcz bębni z wściekłością o szyby . Czyżby nawet niebo sprzysięgło się przeciwko nam ?

Palę papierosa i nagle spojrzęłam przez okno . Czuję , że robię się biała jak trup - od strony Okęcia na drodze jadą w stronę Służewca samochody pancerne pełne Niemców . Co robić , Boże , co robić z rannymi przecież ich zabijają .

" Słuchajcie chłopcy - mówię - kto może się chociaż czołgać musi starać się przedostać na Mokotów lub ukryć się w polu czy gdzieś w piwnicach , Niemcy nadjeżdżają , najdalej za pięć minut będą tutaj . " A nasi ? wybiegam przez ogród - nasi wycofali się , niema nigdzie żywej duszy .

Wracam do chłopców . Łzy ściskają gardło na widok tych biednych poharatanych , bezsilnych chłopców , którzy z bladymi , zaciętymi twarzami zwlekają się z barłogów i powoli znikają wśród krzaków . " a ty uciekaj , Nina , jak cię złapią z nami , zginiesz , uciekaj , bo musisz dać wiadomość o nas do naszych oddziałów . "

Nie , nie mogę uciekać póki choć jeden choćby ranny został w domu muszę i ja być .

A zostało ich czterech - najciężej rannych - jeden ukraińiec - powstaniec ze śmiertelnym postrzałem , w żołądek , jego przyjaciel ranny w nogę , jeden ranny w twarz i jeden w rękę .

Siedzą biedni w kuchni jak skazańcy . Ja staram się zatrzeć ślady krwi i pobytu rannych . Niemcy już łażą po domach , gdzie drzwi zamknięte obrzucają dom granatami i podpalają . Za chwilę będą u nas , już sa w ogrodzie . Zostawiam drzwi otwarte szeroko i siadam koło chłopców . Co będzie teraz ? już Niemcy wpadają do domu z pistoletami maszynowymi gotowymi do strzału . Przeszukują gorączkowo dom z szatańskim śmiechem odkrywając ślady po opatrunkach . Wreszcie wypędzają nas na dwór z rękami podniesionymi do góry . " Tu pewnie nas rozwalą " - szepce ukraińiec .

Ale nie, pędzą nas w pole. Idziemy jak skazańcy. To tak ma się wszystko skończyć? Chłopcy wloką się ostatkiem sił. Chcę im pomóc, wściekają się "idź sama, czy chcesz razem z nami dostać w czapę?"

Koło fortów Niemcy spędzili do rowu ludzi z okolicznych domów, my jesteśmy ostatni. Oddzielają młodych mężczyzn, od nas zabierają rannego w twarz - za chwilę wściekła salwa - skończyli.

Nie wiem jakim wysiłkiem trzymałam nerwy na wodzy. Nie bałam się wtedy. Było mi wszystko najzupełniej obojętne. Tylko jedno - muszę uciec, muszę dostać się do powstańców z powrotem. W kieszeni w wiatrówce biało czerwona opaska powstańcza.

Wpędzają nas do jakiegoś domu do piwnicy i próbują podpalić dom. Nie udaje im się to, więc zabierają wszystkich mężczyzn. Moi trzej chłopcy mówią - "to już koniec dla nas, daj znać do naszych kolegów żeśmy zginęli. Otepiała zupełnie ściskam ich ręce, te ręce, które za chwilę w śmiertelnym skurczu będą szarpać ziemię. Jestem bez myśli, bez czucia, chcę rzucić się za nimi i razem iść na śmierć. Pozostałe kobiety odsuwają się ode mnie." "A może i pani od powstańców?" Widziały mnie z chłopcami, jestem cała zabłocona, wiatrówka, buty, pas wojskowy - cały wygląd zdradza mnie, że jestem również powstańcem. Patrzą na wrogo, wiem, żeby ocalić siebie gotowe są wydać mnie Niemcom. Milczę, tylko gorączkowo myślę jak się stąd wydostać, jak dotrzeć na Mokotów i dlaczego nie zabrali mnie wycofując się.

Wreszcie Niemcy wypędzają kobiety i każą iść w stronę Piaseczna. Muszę teraz uciec - korzystając z tego że Niemcy zajęci są podpalaniem domów i plądrowaniem, wpadam w ogrody i pędzę w stronę "246". Muszę gdzieś przeczekać aż Niemcy odjadą, bo z ich pośpiechu widać, że zaraz będą uciekać ze Służewca. Wpadam do jakiegoś domu - tam zaczajone siedzą dwie kobiety, matka z córką. Nie chcą mnie przyjąć - "pani od powstańców, jak panią tu znajdą to i nas zabiją". Nie słucham ich gadania, jest mi wszystko jedno rzucam się na łóżko i chcę się zdrzemnąć. Kobiety protestują, mówię więc do nich "żeby się przymknęły, bo pożałują gadania". Bierze mnie ~~cholera~~ cholera, bo może ich ojciec, brat lub syn jest w takim jak ja położeniu, a one tak się boją. Kobiety milkną, bo trzymam rękę w kieszeni, więc pewnie myślą, że mam pistolet.

Nie mogę leżeć. Uparte myśli tłuką się po głowie. Co się stało z rannymi z "246", gdzie Kama i chłopcy z mojej kompanii? Nie, lepiej od razu coś przedsięwziąć, nie myśleć, bo to najgorzej.

Wychodzę na dwór. Niemieckie samochody już w pośpiechu odjeżdżają w stronę Okęcia. Palą się domy. Przemykam się między ogródkami i wreszcie docieram do 246. Wszędzie cisza. Wchodzę do środka i tylko boję się, że w pokojach zastanę trupy chłopców bo jestem pewna, że i tych rannych nie wycofano. Staję na progu pierwszego z brzegu pokoju. Wbijają się we mnie spojrzenia czterech chłopców, leżących pod ścianami. Przysiadam koło jednego z nich i pytam ilu ich tu jest, gdzie wycofały się nasze oddziały, czemu ich nie zabrali przy wycofywaniu się i czy mają broń. Ogarnia mnie rozpacz. W całym domu jest 25 rannych, ani kawałka pistoletu czy granatu, jest jeszcze właścicielka domu - doktor i jej siostra. Chłopiec, z którym rozmawiam okazuje się jest to ten z przestrzałem przez pośladek ~~który~~. Ma na imię Włodek, pseudonim "Cześnik". Rozmawiamy jeszcze chwilę, opowiadam o rozstrzelaniu chłopców - jak się okazuje ich kolegów. W końcu Włodek mówi "no, niech pani ucieka, tu pani nie może zostać, może uda się pani przedrzeć na Mokotów." Oczywiście ani przez moment nie pomyślałam o tym, żeby ich tak zostawić i uciekać. Poszukałam doktorową i ustaliśmy, że zostanę, a w nocy będę próbowała przejść na Mokotów po jakimś

pomoc . Jak się okazuje , najciężej ranni są schowani w piwnicy gdzie również są dwie sanitariuszki ., w prawym skrzydle domku w trzech pokojach leżą ranni , ja obejmuję pod opiekę pokój , gdzie leży Włodek . Zostali sami ciężko ranni , w " moim " pokoju jest Zbyszek Kupczyk " ~~Pełka~~ Pełka " , z poharataną nogą i 40 ma stopniami gorączki - początek zakażenia krwi , któremu nie ~~możemy~~ możemy zapobiedz bo nie ma ani zastrzyku ani tabletek , wycofujący się wszystko zabrali a moja torba sanitarna zniknęła również . Jest też Janusz z potwornie rozstrzaskanym ramieniem cały zalany krwią , która ucieka z niego bez przerwy mimo silnych opatrunków , poza tym Witek z ciężkim postrzałem płuc bez przerwy nieprzytomny i Henryk z potrzaskaną nogą w łubkach z desek wyrwanych z płotu . Jeszcze paru leży cicho , spokojnie sprawiają wrażenie chorych dzieciaków .

Dzień 2 sierpnia mija nam w szalonym naprężeniu nerwów , Niemcy podjeżdżają ciągle od strony wyścigów czołgami , zatrzymują się pod domem w którym się znajdujemy i strzelają w stronę Mokotowa . Musimy zachowywać się cicho , bo gdyby Niemcy zorientowali się , że tu się znajdujemy wykończyliby nas .

Nadchodzi druga noc powstania . Gorączkowo naradzamy się z doktorową jak wycofać się z rannymi na Mokotów . Zdajemy sobie sprawę , że Służewiec to ziemia niczyja i że o świcie Niemcy znów nadjadą . W podwórzu stoi jakiś wóz , jest koń , jest nawet woźnica - właściciel tego pojazdu , ale o tym , żeby załadować choć kilku rannych i jechać na Mokotów nie chce nawet słyszeć . Żadne argumenty do niego nie przemawiają . Wóz , koń - to jego źródło utrzymania , nasze argumenty że myśmy również zostawili swoje rodziny , swoje domy nie trafiają mu do przekonania . Nikt z nas nie ma broni , żeby go prosto zmusić do posłuchu . Kiedy już straciłam nadzieję powiedziałam nagle - " dobrze , dam wóz i konia ale niech pani sobie sama jedzie z nimi " W mgnieniu oka decyzja - załadować rannych ilu się zmieści , pojedę sama . Koń już zaprzęgnięty , dwie sanitariuszki z doktorową układają rannych czterech czy pięciu . Jest wśród nich Włodek Wroński " Cześniak " i Zbyszek " Pełka " . Pada deszcz . Wyjeżdżam ostrożnie z podwórza na Puławską . W ciemnościach oświetlonych łunami palących się wokół willi widać leżące w rowach trupy mieszkańców okolicznych domów . To Niemcy w dzień spełniali swe krwawe dzieło . Niestety niezbyt daleko zajechałam . Koń oszalały ze strachu na widok trupów i pożarów szarpie rzy , wierzga . Z całej siły trzymam go za lejce przy pysku i wołam w ciemności woźnicę , by pomógł mi opanować szalejące zwierzę . Wóz szarpany na wszystkie strony wjeżdża do rowu , ranni milczą , stracili przytomność . Po wielu minutach zjawia się wreszcie woźnica , wyprzega szalejącego konia , znosimy rannych spowrotem na Puławską 246 . Nie ma innego wyjścia , trzeba samej przedostać się na Mokotów i sprowadzić pomoc . Ranni patrzą na mnie , widzę w ich wzroku , że nie wierzą ani w to , że zostaną stąd zabrani , ani w to , że tu wrócę .

Biegnę w ciemnościach gnana myślą o pomocy dla tych bezbronych , rannych chłopców jak również potwornym strachem . Ten mdlący trupi zapach , te trupy w rowach , te straszne cienie od płomieni palących się domów - włosy jeżą się ze strachu na głowie , żołądek odmawia posłuszeństwa . Jak strasznie jest iść samej wymarłymi uliczkami w ciemnościach w strugach padającego deszczu , czort wie jak daleko do pierwszych placówek powstanczych . Nie wiem jak długo trwała ta droga , gdy dobiegłam do szkoły na Woronicza , w której spotkałam pierwszych powstańców . Wydawało mi się że trwało to całą noc . Zatrzymuje mnie patrol powstańczy - hasło ? - nie znam , szybko , haotycznie wyjaśniam o co mi chodzi . Ktoś prowadzi mnie na komendę placu , ktoś mnie tam wypytuje i zapewnia , że pomoc przyśle przed świtem . Określam dokładnie gdzie się znajdujemy , potem ktoś mnie przeprowadza przez posterunki powstańcze i znów biegnę na Puławską 246 ., tym razem pewniej , bo znam już drogę .

~~XXXXXXXXXX~~

Gdy zjawiam się na " 246 " , witają mnie jak bym przybyła z nieba . Absolutnie nikt nie wierzył , że jeszcze wrócę . Czekamy niecierpliwie na obiecaną odsiecz , ale mijają długie godziny , robi się już widno i zdajemy sobie sprawę , że już nikt po nas nie przyjdzie . Rozpacz ogarnia wszystkich , tymbardziej , że od strony Okęcia znów podjeżdżają samochody z Niemcami , którzy zaczynają systematycznie dom za domem plądrować i podpalać . Są już w najbliższych domach , nie możemy zrozumieć , jak to się stało , że nie przyszli tu , gdzieśmy się znajdowali . Gdy minął ten dzień , długi jak wieki nie wierzyliśmy wprost , że jeszcze żyjemy . Włodek , który ~~im~~ się dość dzielnie trzymał dostał wieczorem wysokiej gorączki , był nieprzytomny i cierpiał strasznie . Musiałam siedzieć przy nim bez przerwy , uciszać by nie krzyczał . Przy mnie uspokajał się trochę , szukał tylko rękami na ścianie pe - em , chciał biec , walczyć . Potem urywanym głosem wołał - " Nina , jak przyjdą tu Niemcy zabij się , nie daj się wziąć żywcem , weź granat , odbezpiecz i rzuć w nich . " Drżącymi rękami pokazywał mi jak odbezpieczać granat . Był nieprzytomny a Nie mogłam odejść od niego ani na krok bo zaraz krzyczał głośno , przejmująco " NinaNina umieramratuj.....Nina " . Na szczęście pozostali chłopcy pod moją opieką zachowywali się cicho , mogłam więc zająć się Włódkiem . ~~Sm~~ Sama właściwie nie wiem jak jeszcze trzymałam się była to trzecia doba bez spania .

Gdy zrobiło się już dobrze ciemno szykuję się znów do drogi na Mokotów . Nie można czekać beczynnie z założonymi rękami , jeśli tu zostaniemy jeszcze jeden dzień - nie przeżyjemy . Tym razem poszła ze mną jedna z sanitariuszek , znów jestem na Komendzie placu , gdzie bez ceremonii wymyślamy wszystkim pokolei , co odnosi ten skutek , że znów obiecują przysłać odsiecz przed świtem . Doprowadzona do ostateczności krzyczę , aby dali mi broń to pójdę i zabiję wszystkich tych biednych , rannych chłopców , którzy widocznie już nic nie znaczą , gdy nie mogą dalej walczyć . Ktoś mnie znów uspakaja , wracamy na 246 .

Znów czekamy , czekamy tak niecierpliwie , że wprost nerwy nie wytrzymują . Siedzę na strychu przy małym okienku i wyglądam w stronę Mokotowa bo już robi się szaro . Idą , idą po nas , co za radość , zbiegam na dół , robi się ruch , wyciągamy rannych z piwnicy , okrywamy czym się da . Odsiecz - kilku chłopców z bronią , z noszami , większość rannych ładujemy na wóz , wprost niemal jednego na drugim , resztę na noszach i wycofujemy się . Biegniemy z noszami , bo robi się coraz widniej , na polu od strony Okęcia ostrzeliwują nas , ale szczęśliwie przedostajemy się na Mokotów i dopiero na Pilickiej możemy złapać oddech . Usłużne ręce powstańców tam mających placówki odbierają od nas nosze , idziemy do szpitala Elżbietanek .

Ranni , wycofani ze Służewca zostali rozlokowani w szpitalu Elżbietanek na sali 144 i sąsiednich . Spokojna już o ich los pobiegłam na Komendę Placu , aby odszukać swoją kompanię . Niestety , okazało się , że K-2 nie wróciło jeszcze na Mokotów . Poradzono mi , abym do czasu odnalezienia swego oddziału została ze swoimi rannymi w szpitalu . Chłopcy bardzo się ucieszyli , gdy im to oznajmiłam . Na sali 144 leżał między innymi Włodek "Cześnik", "Skarbek", "Tarzan", Witek i inni . Drugiej nocy mego dyżurowania w szpitalu nie zapomnę . Gdzieś koło północy z sąsiedniej sali przybiegła do mnie Hala - sanitariuszka , która była również na Służewcu i mówi , że Henryk chyba umiera a ona się boi być przy nim sama . Pobiegłam z nią na salę do Henryka . Nieprzytomny , rzucał się na łóżku i wołał , wołał bez przerwy swą matkę . Zimny , śmiertelny pot wystąpił już na jego czoło . Obleciał mnie strach . Nic już mu nie możemy pomóc , chyba tylko modlić się . " Hala, jeśli możesz , módl się za niego, Poszłam do dyżurnej zakonnicy . " Siostro , tam umiera ranny , może siostra coś pomoże ?". Zapomniałam , że te zakonnice to Niemki , spojrzała na mnie wściekła - " teraz jest noc, ja chcę spać , proszę dać mi spokój". Chyba pierwszy raz w życiu obrzuciłam ją wyzwiskami i wróciłam do Hali . Siedziałyśmy koło Henryka do świtu , gdy wydał ostatnie tchnienie na noszach zniosłyśmy go na dwór . Jak szybko się umiera .

Któregoś dnia znów poszłam na Komendę placu . Po drodze ktoś chwytą mnie za rękę . "Nina , żyjesz? ". Co za radość ! to dowódca mojej kompanii Pawłowicz . Szybko wyjaśniam , gdzie się obecnie znajduję , kapitan ~~xxx~~ mówi , że bym zlikwidowała swe sprawy w szpitalu i wracała do kompanii, która formuje się na nowo i w tej chwili kwateruje koło parku Dreszera na ul. Ursynowskiej. Jak na skrzydłach biegnę doszpitala , mówię moim chłopcom , że wracam do oddziału. Ale co to? Oni wcale nie podzielają mojej radości. Jasne , przecież oni są ranni, bezsilni , patrzą na mnie z niemym wyrzutem . Wreszcie któryś zabrał głos . "Nina , wiesz , że jesteś tu potrzebna ". Nie zgadzam się z tym zdaniem , są w szpitalu , pod opieką bardziej fachową niż moja , obiecuję , że w miarę możliwości będę ich odwiedzała i pędzę na miejsce postoju K-2.